



Ministerstwo
Obrony Narodowej

ROZBICIE WOJNY II WOJNY ŚWIATOWEJ

POLSKA WOJNA

Warszawa, 1 i 17 września 2025



Rys. Piotr Korczyński

*Sojusznicy: minister spraw zagranicznych Rzeszy Joachim von Ribbentrop (pierwszy z prawej) z komisarzem ludowym Wiaczesławem Mołotowem (z lewej) w Berlinie.
Narodowe Archiwum Cyfrowe*



BRUNATNO-CZERWONA

Kiedy do Berlina
dotarła wiadomość,
że Józef Stalin zgadza
się na przyjazd szefa
niemieckiej dyplomacji
Joachima von Ribbentro-
pa do Moskwy, Adolf
Hitler wpadł w eu-
forię i wykrzykiwał
w kółko: „Mamy
ich w garści!”.
Iścił się koszmar
Polaków: dwie odpy-
chające się dotychczas
ideologie totalitarne
łączyły siły, by zniszczyć
II Rzeczpospolitą.



Piotr Korczyński

Sprawa została przesądzona w symbolicznym dla Polaków dniu. Gdy w Warszawie 15 sierpnia 1939 roku uroczyste obchodzono kolejną rocznicę Cudu nad Wisłą, a wojskowe defilady w całym kraju utwierdzały w narodzie przekonanie, że jesteśmy „silni, zwarc i gotowi” odeprzeć kolejny najazd, w Moskwie rozpoczął się pierwszy akt dramatu, który doprowadził do Września '39. Mianowicie komisarz spraw zagranicznych Wiaczesław Mołotow odbył bardzo uprzejmą rozmowę z niemieckim ambasadorem Frie-

driczem-Wernerem von der Schulenburgiem. Po spotkaniu ambasador niezwłocznie wysłał do Berlina pytanie: „Czy Niemcy byłyby skłonne zawrzeć ze Związkiem Sowieckim układ o nieagresji oraz wpłynąć na Japonię w duchu wygładzenia stosunków między tym krajem a ZSRS?”. Według Mołotowa osiągnięcie tych dwóch celów dałoby rządowi sowieckiemu szansę oddalenia zagrożeń w najbliższym czasie. Szef hrabiego Schulenburga, Joachim von Ribbentrop, już następnego dnia odpowiedział pozytywnie, oznajmiając zarazem, że na szczegółowe rozmowy chciałby przyjechać do Moskwy osobiście.

Podwójna gra Stalina

Spotkanie Mołotowa z Schulenburgiem było jednocześnie dowodem na fiasco polityki państw zachodnich wobec Sowieców. Od wiosny 1939 roku dyplomaci Anglii i Francji starali się przekonać Stalina do opowiedzenia się po stronie „demokratycznego świata” w nadchodzącym konflikcie zbrojnym. Sowiecki dyktator oczywiście nie zamierzał ratować „wrażeń kapitalistycznych państw”, ale podjął grę, by osiągnąć z niej jak najwięcej zysków dla siebie. I rozpoczęło się podbijanie ceny. Między innymi 2 czerwca 1939 roku Mołotow zażądał prawa do sowieckiej pomocy państwom bałtyckim bez pytania się o ich zgodę. Jednak nie zyskało to aprobaty – zachodni negocjatorzy nie byli aż tak naiwni, by nie zdawać sobie sprawy, co w istocie oznacza taka „pomoc”. Jednocześnie na początku lipca do Moskwy dotarły pierwsze sygnały z Berlina, że Niemcy mogą znacznie więcej zaoferować. Gra przybrała charakter obustronny. 24 lipca 1939 roku podpisano w Moskwie francusko-angielsko-sowiecki układ zobowiązujący strony do wzajemnej pomocy w razie agresji na jedną z nich lub agresji na państwo, którego jedna z nich zobowiązała się bronić. Zdopingowani tym Niemcy dwa dni później zaoferowali „realizację wspólnych interesów” w Europie Wschodniej. Stalin wobec tego znów podbił stawkę

ROCZNICA WYBUCHU II WOJNY ŚWIATOWEJ I PRZESŁANIE DLA WSPÓŁCZESNYCH

86 lat temu wybuchła II wojna światowa – najbardziej okrutny i zbrodniczy konflikt w dziejach ludzkości. Obejmowała wszystkie dziedziny życia i funkcjonowania społeczeństw, narodów i państw. Pochłonęła dziesiątki milionów ofiar. Była prowadzona na wszystkich kontynentach; na lądzie, morzu i w powietrzu. Rozpoczęła się 1 września 1939 roku od agresji Niemiec hitlerowskich na Polskę.

17 września na nasz kraj niespodziewanie od wschodu uderzyła również Armia Czerwona, łamiąc obowiązujący polsko-sowiecki pakt o nieagresji.

Wojna przyczyniła się do utraty niepodległego bytu. Dla Polaków okupacje niemiecka i sowiecka nie były tylko przejściowym utrudnieniem życia. Polityka najeźdźców na ziemiach polskich zawierała długofalowe działania zmierzające do wyniszczenia i unicestwienia narodu polskiego. Efektem działalności okupantów były miliony zamordowanych, setki spacyfikowanych i spalonych miejscowości, bezmiar okrucieństwa. To był przejaw nowożytnego barbarzyństwa.

Polska poniosła największe straty spośród wszystkich państw koalicji antyhitlerowskiej, do której dołączył

w 1941 roku ZSRS. Liczba zabitych i zamordowanych obywateli polskich szacowana jest na ponad 6 mln, w tym około 3 mln ofiar pochodzenia żydowskiego. W ciągu 2078 dni obu okupacji przeciętnie ginęło na dobę 2,9 tys. obywateli polskich. II wojna światowa doprowadziła Polskę do utraty aż 38% majątku narodowego oraz 80 tys. km² terytorium państwa.

Kłęska wrześniowa nie złamała hartu ducha Polaków i nie zabiła pragnienia wolnej i niepodległej ojczyzny. Polskie formacje wojskowe walczyły przyczyniły się do zwycięstwa aliantów podczas II wojny światowej. Żołnierze armii polskiej wykazali wielkie bohaterstwo w wojnie obronnej 1939 roku. Polacy brali udział w bitwie o Francję i Anglię. Walczyli pod Lenino

i Falaise. Uczestniczyli w bitwach o Tobruk, Monte Cassino i Berlin.

Ruch oporu w okupowanej Polsce był fenomenem w skali walczącej Europy. Jego emanacją stało się Polskie Państwo Podziemne, które stanowiło narodową, polityczną i zbrojną formę walki z okupantem, współdziałające z Rządem RP na emigracji we Francji, a następnie w Wielkiej Brytanii. Najważniejszymi formacjami zbrojnymi w okupowanej Polsce były Armia Krajowa, Bataliony Chłopskie i Narodowe Siły Zbrojne.

Nie wolno dzielić polskiej krwi na lepszą i gorszą. Chyłę czoło w szacunku przed żołnierzami wszystkich formacji walczących o niepodległą Polskę w okresie II wojny światowej, a zwłaszcza przed weteranami – świadkami

tamtych wydarzeń. Oddaję też cześć współczesnemu polskiemu wojsku – naszym żołnierzom. Jesteście strażnikami niepodległości i wolności Polski.

Jako Minister Obrony Narodowej uczynię wszystko, aby polska armia była silna i nowoczesna, aby polskie sojusze wojskowe dawały gwarancję bezpieczeństwa i solidarności, aby szacunek do polskiego żołnierza i munduru był powszechny. Niech siła militarna Polski będzie drogą do pokoju, gdyż nie ma nic dobrego w wojnie – z wyjątkiem jej końca.

Władysław
Kosiniak-
Kamysz,
Minister Obrony
Narodowej,
Wicepremier



w negocjacjach z Anglikami i Francuzami: zażądał na wypadek wojny prawa przemarszu Armii Czerwonej przez terytorium Polski i Rumunii. Polski minister spraw zagranicznych Józef Beck zdecydowanie projekt odrzucił. Podobnie jak Bałtowie, Polacy wiedzieli, że po przekroczeniu granic Sowietów już by ich nie opuścili. Dalsze negocjacje znalazły się w impasie, a na początku sierpnia Stalin zdecydował, że odtąd będzie poważ-

nie rozmawiał tylko z Hitlerem. Taka była geneza spotkania Mołotowa z niemieckim ambasadorem 15 sierpnia 1939 roku.

Podpisanie wyroku na Polskę

Odtąd rozpoczęła się gorączkowa wymiana depeš między Berlinem a Moskwą, którą trafnie nazwano przeciąganiem liny. Na gorące prośby przyjazdu Ribbentropa do Rosji Mołotow, zapew-

niając o dalszej potrzebie zbliżenia, odpowiadał, że jeszcze nie czas, że „sprawa wymaga dłuższego przygotowania”. Jednocześnie tempa nabrały wspólne negocjacje o zawarcie nowego układu gospodarczego. Podpisano go 19 sierpnia 1939 roku, a 21 sierpnia Stalin odpowiedział Hitlerowi, że jego minister spraw zagranicznych może przylecieć 23 sierpnia do Moskwy. W Berlinie wywołało to euforię, gdyż zgodnie z pierwotnym planem Hitler wyznaczył termin wybuchu wojny z Polską na 26 sierpnia.

Kiedy Ribbentrop wylądował na moskiewskim lotnisku, został przyjęty nie tylko przez Mołotowa, ale także przez samego Stalina. Układ o nieagresji, który podpisano 23 sierpnia 1939 roku, zobowiązywał obydwie strony do ścisłej neutralności w razie znalezienia się jednej z nich w stanie wojny z innym państwem. A także do nieuczestniczenia obu państw w żadnych sojuszach skierowanych przeciwko jednemu z sygnatariuszy. To postanowienie było bardzo ważne dla Hitlera, gdyż definitywnie wykluczało udział Związku Sowieckiego w dalszych negocjacjach z Zachodem. Układ miał obowiązywać przez 10 lat i nabrać mocy niezwłocznie, bez względu na mające nastąpić później ratyfikacje.

Już po wojnie w niemieckich archiwach odkryto tajny protokół, który dołączono do oficjalnego układu. Przewidywał on m.in., że „na wypadek terytorialno-politycznego przekształcenia terytoriów należących do państwa polskiego, sfery interesów Niemiec i ZSRS będą rozgraniczone w przybliżeniu przez linię Narew – Wisła – San”. Ponadto ustalono, że Litwa wejdzie w skład niemieckiej strefy wpływów (co później zmieniono na korzyść ZSRS, który „odał” Niemcom Lubelszczyznę), a Finlandia, Estonia, Łotwa i rumuńska Besarabia przypadną Sowietom. Dla Polski oznaczało to kolejny rozbiór. Pakt Ribbentrop-Mołotow, będący oficjalnie paktem o nieagresji, w rzeczywistości oznaczał wojnę, której główną ofiarą miała być znienawidzona przez obydwa totalitarne państwa Rzeczpospolita.

W tej sytuacji los Polski wydawał się przesądzony, a Niemcy szykowali się do uderzenia na jej granice 26 sierpnia. Jednak dzień wcześniej Wielka Bryta-



nia podpisała z Rzeczpospolitą układ o wzajemnej pomocy, co otrzeźwiło Hitlera, ale tylko na kilka dni. Po wybuchu wojny okazało się, że w odróżnieniu od gwarancji Zachodu wobec Polski, pakt niemiecko-sowiecki został zrealizowany z żelazną i zbrodniczą konsekwencją. Pod koniec września 1939 roku Mołotow, omawiając sukcesy Armii Czerwonej w Polsce, powiedział: „Rządzący koła Polski nie miały pyszności się trwałością swego państwa i potęgą swojej armii. Jednakże wystarczające się okazało krótkie uderzenie na Polskę ze strony naprzód armii niemieckiej, a potem Armii Czerwonej, aby nic nie zostało z owego poczwarnego bachora Traktatu Wersalskiego”. Mylił się, bo Polacy – jak w przypadku poprzednich zaborów – nie pogodzili się i z tym z 1939 roku. Podjęli walkę, dzięki której przyczynili się do upadku III Rzeszy, a w dłuższej perspektywie i Związku Sowieckiego. ■

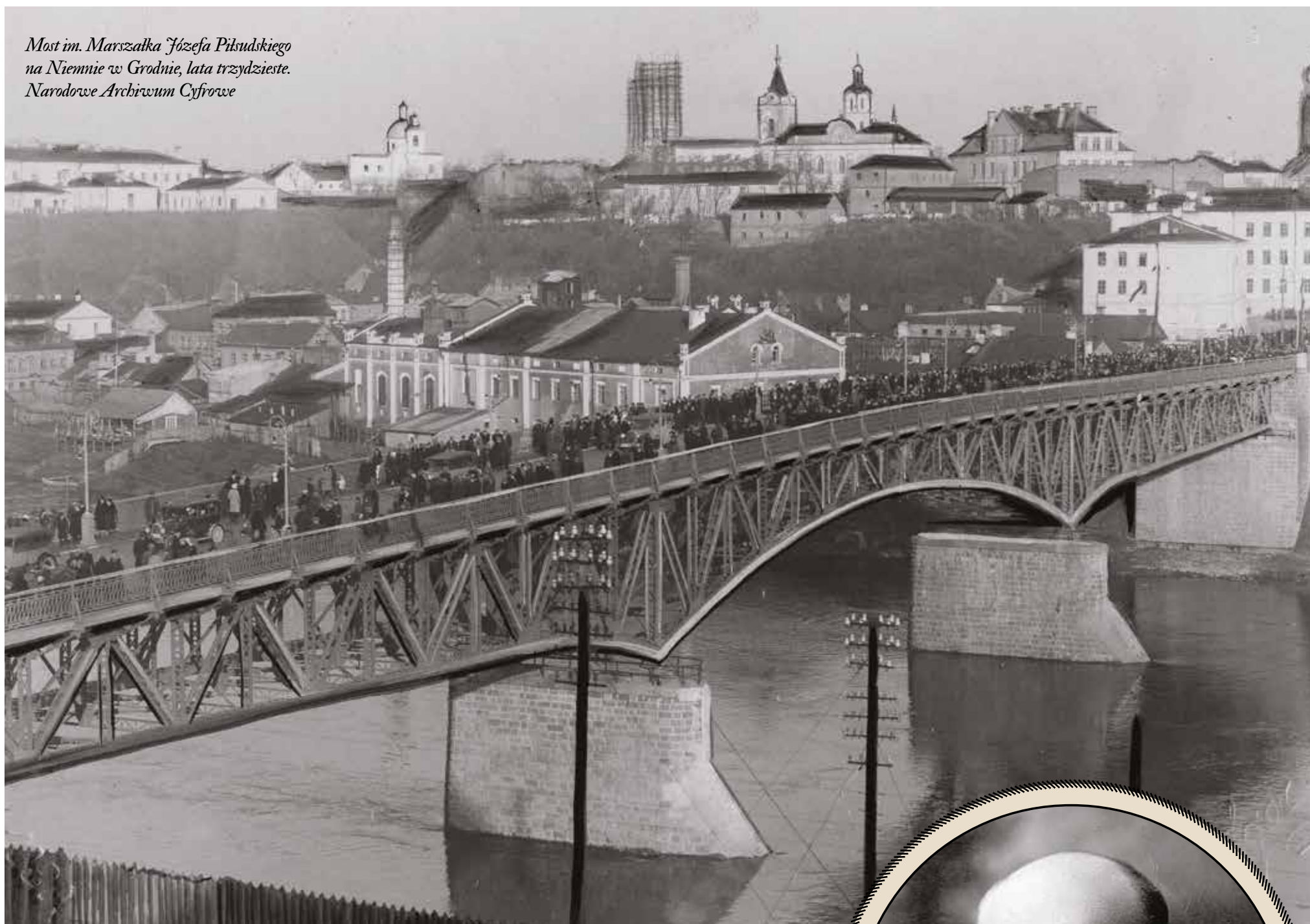
Bibliografia: H. Batorowski, Między dwiema wojnami 1919–1939, wyd. II uzupełnione, Kraków 2001; J. Kumaniński, Stosunki Rzeczypospolitej Polskiej z państwem radzieckim 1918–1943, Warszawa 1991; W. Roszkowski, Historia Polski 1914–1997, Warszawa 1998. Na podstawie publikacji materiału z portalu Polska Zbrojna, 23 VIII 2020, Polska-zbrojna.pl

ZMOWA

Adolf Hitler i Joachim von Ribbentrop przed pociągiem specjalnym wodza „Amerika” w strefie przyfrontowej w Polsce, wrzesień 1939. Narodowe Archiwum Cyfrowe



*Most im. Marszałka Józefa Piłsudskiego
na Niemnie w Grodnie, lata trzydzieste.
Narodowe Archiwum Cyfrowe*



W POSZUKIWANIU MAJORA SERAFINA

**Dopiero w połowie dnia przypomniałem sobie,
że jest rocznica obrony Grodna w 1939 roku.
Napisałem do żony. Mam prośbę.**



*Major Benedykt Serafin.
Domena publiczna*

Radostaw Wiśniewski

Chciałbym, żebyśmy pojechali razem na cmentarz Świętej Rodziny we Wrocławiu, który mamy niemal pod boki. Napisałem, że od lat chcę tam pojechać w tym szczególnym dniu, i jak to zwykle – ciągle coś wydaje się ważniejsze. A przecież tam leży, skrzętnie ukrywający po wojnie swoją rolę, dowódca obrony Grodna, major Benedykt Serafin, nominalnie dowódca 31 batalionu wartowniczego i komendant Wojskowej Komendy Uzupełnień w Grodnie.

W Grodnie przed wojną stacjonowały sztaby III Okręgu Korpusu, 29 Dywizji Piechoty, 76 Pułku Piechoty, 81 Pułku Strzelców, 29 Pułku Artylerii Lekkiej, 2 dywizjonu artylerii przeciwlotniczej i 7 batalionu pancernego. Sporo jak na ośrodek miejski, który w 1935 roku liczył 49 tys.

mieszkańców, z czego 44% stanowili Polacy, a 43% Żydzi. Wojsko było największym i najważniejszym pracodawcą w mieście, a to musiało mieć – i zapewne miało – wpływ na jego atmosferę i na to, że kiedy pękły fronty i obce armie wtoczyły się najpierw od zachodu, a potem, po 17 września 1939 roku, od wschodu – oddanie Grodna bez walki nie wchodziło w grę. To miasto musiało się bić. Walka była jego racją istnienia. I to pomimo że zostało ogłoszone niemal ze wszystkiego.

Walczyć mimo wszystko

Najpierw do Armii „Prusy”, zwanej wówczas Odwodową, wysłano mobilizowane pododdziały 29 Dywizji Piechoty, potem z nadwyżek ludzkich i sprzętowych uformowano Grupę „Grodno” pod dowództwem generała Józefa Olszyny-Wilczyńskiego, którą następnie transportami rzucono na południe, realizując koncepcję tzw. przedmościa rumuńskiego. 14 wrze-

śnia miasto było całkowicie ogłoszone, niezdolne do obrony, a jednak szykowano się do walki, początkowo od strony zachodniej, spodziewano się bowiem z tego kierunku nadejścia Niemców. Trudno ustalić dokładnie skład walczących w Grodnie jednostek: 31 batalion wartowniczy, harcerze, służby 5 Pułku Lotniczego, garstka policji, żandarmerii polowej, cywilni ochotnicy. Za całą artylerię służyły dwa automatyczne działa przeciwlotnicze Boforsa 40 mm, z braku broni przeciwpancernej przygotowywano butelki napełnione łatwopalną cieczą. Tym wszystkim dowodził major Serafin, zabrakło generałów, zabrakło pułkowników, został major. Nie było żadnych rozkazów, nie było meldunków sytuacyjnych i wiedzy o tym, jak wyglądają okoliczności ogólne, wiadomo było tylko, że wróg nadciągnie albo od wschodu, albo od zachodu – i bić się trzeba, bo taki obyczaj.

Obrona okazała się zbyt mało liczna, aby walczyć na przedpolu, nie było niemal żad-



nej broni ciężkiej, dlatego pozycje wyznaczono na linii w miarę zwartej zabudowy. Był świt 20 września 1939 roku, naczelne dowództwo już od nocy z 17 na 18 września znajdowało się w Rumunii, kiedy od zachodu – a nie od wschodu – pojawiły się sowieckie czołgi z 27 Brygady Pancernej. Brygada po trzech dniach marszu, z powodu fatalnej organizacji logistyki i służb, miała około połowy pierwotnego stanu, nie posiadała wsparcia piechoty, ale mimo to próbowała zająć miasto z marszu, przekraczając most drogowy na Niemnie. Wtedy został trafiony pociskiem z działka przeciwlotniczego jedyny czołg z radiostacją, pozostałe rozjechały się po mieście, próbując działać na własną rękę, ale czołg bez piechoty jest ślepy, bez wsparcia – nie zajmie terenu. Może Sowietnicy liczyli na wstrząs moralny i panikę, ale miasto stanęło do walki. Całe. Nie tylko żołnierze, ale i cywili ochotnicy, harcerze, urzędnicy miejscy, kobiety zamienili przedpołudnie 20 września w sezon polowania na samotne czołgi. Obezwładniono większość czołgów rozpoznania, wybito załogi. Gdzieś na ulicy Hoovera ktoś zrzucił podobno na sowiecką maszynę nie butelkę, ale kryształową karafkę stołową wypełnioną naftą. Atmosfera była znakomita, morale wysokie.

21 września jednak pod miastem znalazły się już elementy 16 Korpusu Strzeleckiego i 6 Korpusu Kawalerii, wzrosła liczba wozów bojowych i przeciwnik zaciągnął wokół Grodna kordon, niezbyt szczelny, ale jednak mógł uderzać teraz z różnych kierunków. Przewaga w ludziach była jak pięć do jednego na korzyść Sowietów, przewaga w artylerii i czołgach – bezwzględna, czyli do zera. Jednak efekt porannego natarcia okazał się podobny jak poprzedniego dnia – obrońcy oddzielili ogniem piechotę od czołgów, a czołgi same bez piechoty miały się ślepe po ulicach, wylapywane przez obrońców z butelkami z benzyną. Z kolei piechota bez wsparcia czołgów nie spieszyła się do natarcia. Popołudniowe natarcie, którym dowodził osobiście z czołgu dowódca 6 Korpusu Kawalerii komdiw Andriej Jeriomienko, też nie przyniosło przełomu, a Jeriomienko musiał dwa razy zmieniać wóz dowodzenia, bo obrońcy raz za razem uszkadzali czołg, z którego próbował dowodzić.

Miasto niezłomne

Generalny szturm miał być przeprowadzony 22 września, ale obrońcy już wiedzieli, chociażby z relacji generała Przeździec-

kiego i oficerów improwizowanej Brygady Kawalerii „Wołkowysk”, którzy przechodzili wcześniej przez miasto, kierując się w stronę granicy litewskiej, że nie mają szans doczekać żadnej odsieczy. Wiedzą, że po dwóch dniach zaciętej obrony – trzeciego dnia raczej nie wytrzymają, bo ich siły i zasoby się wykruszają, a przeciwnika rosną i będą rosły każdego dnia. Tymczasem okrażenie wydaje się wciąż jeszcze nieodmknęte od północy. Nad ranem wojska sowieckie ruszają do szturmów, ale okazuje się, że już nikt im nie stawia zorganizowanego oporu. Większość polskiego wojska odeszła na Litwę, rozproszyła się, chociaż w kilku punktach miasta doszło jeszcze do nieskoordynowanych walk, m.in. w Domu Strzelca przez kilka godzin stawiała opór grupa harcerzy, która została rozstrzelana po poddaniu się agresorom, podobnie jak około 300 innych obrońców.

Sowieci oficjalnie przyznali się do około 200 zabitych i rannych po ich stronie oraz 22 spalonych czołgów, choć nie wiadomo, czy wymienili te maszyny, których już nie można było wyremontować i ponownie użyć, czyli stracone bezpowrotnie, czy wszystkie, które udało się obezwładnić obrońcom. Wiadomo za to, że Sowietnicy zawsze zaniżali straty jak tylko mogli. Ale nawet gdyby oficjalne straty podane pokrywały się z liczbą strat faktycznych – to i tak budzi to szacunek. Utrzymać miasto przez dwa dni, mając pod komendą zbieraninę resztek wojsk zapasowych, bez artylerii, bez broni przeciwpancernej, i zadać straty na tym poziomie? Niejedna wielka jednostka regularnego wojska nie powstydziliby się takiego efektu.

Dużo myślałem o Grodnie przez ostatnie lata. Między innymi o tym, że było w tych dwóch dniach upartej obrony coś z prefiguracji przyszłego losu Warszawy. Harcerze, ludność cywilna z butelkami z benzyną, barykady i czołgi bez osłony piechoty. Zastanawiałem się – po co się bronili, jak to w ogóle możliwe, kto był tym, który mimo braku formalnych prerogatyw – dawał głos, by wiedzieli, parafrazując Melchiora Wańkowicza, że jest ten, kto dowodzi, że walka trwa.

Nazwisko – Serafin, jak biblijny anioł ognisty, posłaniec. Imię – Benedykt – po łacinie: błogosławiony, ten, na kim spoczywa łaska, przewodnik. Można by pomyśleć, że go nie było, że to jakaś wymyślona postać – takie imię i nazwisko? Dajcie spokój. Po wojnie podobno w wielu artykułach podawano, że zginął i nie przeżył wojny. Ale tak naprawdę ocalał, wyszedł na Litwę, został internowany, zwolniony na mocy amnestii i służył w Polskich Siłach Zbrojnych, miał poważny wypadek samochodowy, uraz kręgosłupa. Po wojnie zdemobilizowany – skrzętnie ukrywając swój heroiczny wyczyn – wrócił do Polski, żył i pracował wiele lat we Wrocławiu jako magazynier. I tutaj umarł w 1978 roku.

Nie dostał awansu. W 1939 roku był majorem, zdemobilizowany w 1947 roku – nadal pozostał majorem. Nie otrzymał za tamtą bitwę żadnego odznaczenia. Nie zostało także uhonorowane miasto Grodno i jego mieszkańcy, mimo że

*Defilada 81 Pułku Strzelców
Grodzieńskich im. Króla Stefana
Batorego w 400. rocznicę urodzin
króla. Defiladę odbiera
m.in. prezydent RP Ignacy Mościcki,
Grodno, 24 listopada 1933.
Narodowe Archiwum Cyfrowe*

Szpital między wrogimi armiami

Dla polskiego oficera niemiecka niewola w 1939 roku oznaczała na ogół zamknięcie w oflagu. W rękach Sowietów – większość oficerów Wojska Polskiego czekał straszny los ofiar katyńskich w kwietniu i maju 1940 roku.



Personel polskiego szpitala wojskowego w Zamościu funkcjonującego już po zajęciu miasta przez wrogów Polski, zdjęcie z października 1939 roku.

Prezentowane zdjęcie to prawdziwy unikat. Prawdopodobnie jedyne (albo jedno z nielicznych), które przedstawia personel szpitala wojskowego z jesieni 1939 roku, i do tego jeszcze wiadomo którego! Na odwrocie fotografii widnieje adnotacja: „Szpital wojskowy, Zamość, 19 października 1939 roku”. Zdjęcie to należało do majora doktora Romana Sulimskiego, który pod koniec września wraz z wycofującym się wojskiem znalazł się w Zamościu i tu dołączył do Szpitala Polowego nr 501, który wszedł w skład szpitala wojskowego w Zamościu. Najpierw, 13 września, Zamość został zajęty przez Wehrmacht, lecz na mocy układu Ribbentrop-Mołotow miasto przypadło Sowietom, Niemcy lojalnie więc ustąpili im miejsca 24 września, akurat kiedy major doktor Sulimski rozpoczął tu służbę. Wtedy za namową szpitalnego kapelana część oficerów zerwała swe oficerskie dystynkcje i zniszczyła dokumenty potwierdzające stopnie. Sulimski należał do tych, którzy tego nie zrobili i – jak później wspominał – już niedługo miało się okazać, że uczynił słusznie.

Trzeba przyznać, że w innych rejonach zajętych przez Armię Czerwoną ów kapelan swoimi namowami ocaliłby od śmierci tych, którzy by go posłuchali. Sowietnicy na ogół zwalniali szeregowców i podoficerów do domu, oficerów wysyłali m.in. do obozów w Kozielsku i Starobielsku... W Zamościu jednak dwaj agresorzy uczynili korektę swych uzgodnień: Niemcy wrócili do miasta i objęli je we władanie. Sowietnicy pozostawili im szpital. Jego polski personel leczył rannych wszystkich stron wojny aż do końca października. Następnie oficerowie, ci z dystynkcjami i dokumentami, zostali odstawieni do oflagów, a pozostali do stalagów, w których obowiązywał przymus pracy i panowały znacznie gorsze warunki niż w oflagach. Sam doktor Sulimski został przez Niemców dość szybko, bo w listopadzie, zwolniony z niewoli. Od 1941 roku do końca wojny był kierownikiem pracowni analitycznej Ubezpieczalni Społecznej w Tomaszowie Mazowieckim.

Piotr Korczyński

Tekst na podstawie publikacji w miesięczniku „Polska Zbrojna”, nr 4/2025.

obiecał to Grodnu i jego mieszkańcom publicznie sam generał Władysław Sikorski. Tak jakby nic się nie wydarzyło. A jednak co najmniej 22 sowieckie czołgi spalane.

Dopiero kiedy wysiedliśmy przed cmentarzem, zorientowałem się, że nie zanotowałem sobie, gdzie ten grób jest, i zacząłem nerwowo grzebać w komórce. Liczyłem, że będzie przy cmentarzu jakaś czynna kwiatownia, chciałem kupić znicz, kwiaty, ale Święta Rodzina to jeden z mniejszych wrocławskich cmentarzy. Nic tu nie ma, chociaż groby bardzo zadbane, a sam cmentarz sprawia wrażenie schludne, czyste. Niektóre płyty obwiedzione białą-czerwoną wstęgą. Sporo byłych żołnierzy podziemia i Polskich Sił Zbrojnych. Idziemy, czytamy: Tobruk, Monte Cassino, 1939, Powstanie Warszawskie.

Wreszcie, mówię, to ta alejka. Teraz trzeba patrzeć po nazwiskach. Żona zapytała, jak wygląda ten grób, może jest zdjęcie w internecie? Znajduję, pokazuję: kamienie wokół i płyta, a na płycie kilka niewielkich tabliczek, bo to mogiła rodzinna. Idziemy, i – widać – jest jakiś grób, przy alejce okolony kamieniami, podobny. Pochylił się nad nim człowiek. Podeszliśmy, widzę, jest tabliczka. Benedykt Serafin. To tutaj.

– Dzień dobry – powiedziałem do człowieka przy grobie. – Nie chcemy przeszkadzać, my tylko przyszliśmy się pokłonić Panu Majorowi Serafinowi...

A człowiek podnosi na mnie wzrok, uśmiecha się i wyciągając do mnie, obcego człowieka, rękę na powitanie, mówi:

– Bardzo mi miło, bo ja jestem wnukiem Pana Majora...

Jakby na nas czekał, ale to przecież niemożliwe. To na pewno przypadek. ■





Ojciec, doktor Stanisław Augustyn, awansował na majora Wojska Polskiego i kiedy wybuchła wojna, pełnił funkcję lekarza pułkowego w 1 Pułku Strzelców Podhalańskich w Nowym Sączu. Tutaj też 31 sierpnia 1939 roku widziałymy go z mamą i młodszą siostrą po raz ostatni. Pamiętam jego słowa, którymi się ze mną żegnał: „Helu, jesteś mądrą i rozsądną dziewczynką, oddaję pod twoją opiekę chorą mamusię i młodszą siostrzyczkę. Opiekuj się nimi, ja idę na wojnę”. Ojciec przeżył walki i wrócił do Nowego Sącza. Myśmy już wtedy, po ewakuacji rodzin wojskowych na Kresy, byli w Brzeżanach okupowanych przez Sowieci. Mama bezskutecznie starała się u nich wyprosić pozwolenie na powrót do Nowego Sącza. Tymczasem ojciec znalazł się na celowniku gestapo. Aresztowano go za to, że miał magazynkę z amunicją do pistoletu, i pod zarzutem posiadania broni rozstrzelano 8 grudnia 1939 roku. A musi pan wiedzieć, że ojciec z czasu I wojny światowej posiadał specjalny gładziak nietykalności. Widniały na nim podpisy dwóch cesarzy – niemieckiego Wilhelma II i rosyjskiego Mikołaja II. Ten dokument otrzymał za zorganizowanie w neutralnym pasie przyfrontowym szpitala epidemicznego, w którym leczył żołnierzy obu stron konfliktu. Gestapowcy tego gładziaka nie uszanowali, jednak pozwolili ojcu wysłać do Berlina petycję o ułaskawienie. Niestety, przyszło ono za późno – 24 godziny po egzekucji...



Helena Augustyn

(ur. 23 czerwca 1923 roku w Brześciu nad Bugiem), po ewakuacji Armii generała Władysława Andersa z ZSRS powołana do Pomocniczej Służby Kobiet, a następnie oddelegowana do Afryki. W ugandyjskim Masindi – jednym z największych obozów dla polskich uchodźców – pracowała jako nauczycielka.

Wcześniej rano pamiętnego 17 września usłyszeliśmy warkot silników – od strony Rakowa. Myśleliśmy w pierwszym momencie, że to odgłosy samolotów niemieckich i z racji tego, iż gorzelnia miała wysoki komin, zaczęliśmy się obawiać, że obiorą sobie ją za cel bombardowania. Wyszliśmy z domu i zobaczyliśmy na drodze oddział ka-

DWIE AGRESJE, DWIE OKUPACJE

walerii. „Skąd polska kawaleria zza sowieckiej granicy?” – to była nasza pierwsza myśl. Jak podjechali bliżej, to już wszystko stało się jasne... Kiedy przejeżdżali obok nas, nagle padł strzał. Nie wiem, czy to był strzał ze strażnicy, czy strzelał któryś z sowieckich kawalerzystów, ale wtedy Sowietci otworzyli ogień w stronę strażnicy. Palba połączona z seriami z karabinu maszynowego trwała krótko i agresorzy pojechali dalej. Potem dowiedzieliśmy się, że w strażnicy zginął wtedy jeden z naszych żołnierzy, a jeden był ranny. Po kawalerii na drodze do Rakowa pojawiły się kolumny zmotoryzowane – przede wszystkim ciężarówki, niedaleko przejeżdżały też czołgi. Niestety, Sowietci mieli przytłaczającą przewagę.



Witold Grzybowski „Kot”

(ur. 4 kwietnia 1928 roku w Moskorzewie, powiat Włoszczowa), ułan 2 szwadronu z 27 Pułku Ułanów należącego do Zgrupowania Stołpecko-Nalibockiego AK porucznika cc Adolfa Pilcha „Góry”, „Doliny”, następnie żołnierz 25 Pułku Piechoty AK Ziemi Piotrkowsko-Opatowskiej.

Moój ojciec, Bronisław, pracował w biurze fabryki włókienniczej w Żyrardowie. Można więc powiedzieć, że pochodzę z urzędniczej rodziny i jak na ówczesne czasy – wiodło nam się niezgorzej. Niestety, wojna przerwała tę passę, a mnie zabrała dzieciństwo i starszego brata. We wrześniu 1939 roku miałem 14 lat. W rejonie Żyrardowa doszło do dramatycznej walki, w której kompania naszego wojska starała się powstrzymać napór przezwajających sił nieprzyjaciela. Niemcy dosłownie ją zdziesiątkowali, a w odwecie za ten opór rozstrzelali później 20 żyrardowskich notabli. Wielu mieszkańców, w tym moją rodzinę, wypędzili z miasta w szczere pole. Koczowaliśmy na nim przez dwa dni i dwie noce o chłódzie i głodzie. Pozwolono nam wrócić do miasta, ale spokoju już nie zazналиśmy. Jak wspominałem, najstarszy brat, Tadeusz, który służył w kawalerii, nie wrócił z frontu do domu – prawdopodobnie zginął w walce. Jego losy nigdy nie zostały wyjaśnione. Natomiast ojciec wraz z moim starszym o dwa lata bratem zostali wywiezieni na przymusowe

roboty do Rzeszy. Zobaczyłem ich dopiero po wojnie.



Eugeniusz Stefankiewicz

(ur. 27 marca 1925 roku w Żyrardowie; zm. 15 lutego 2025 roku w Łodzi), major w stanie spoczynku, żołnierz ZWZ/AK w latach 1940–1945 w Podkowie Leśnej, w Kedywie w Milanówku i placówce zrzućowej „Tasak” w Izdebnie Kościelnym.

W pierwszych dniach niemieckiej agresji Tarnów był ciężko bombardowany przez Luftwaffe. Bomby spadły także na Wolę Rzędzińską, bo przez nią biegła ważna trasa kolejowa Kraków – Przemyśl. Naloty spowodowały pożary i ofiary śmiertelne, a później zaczęła się okupacja i moje ucieczki przed wywózką na roboty do Niemiec. Kiedy po raz piąty nie stawiałam się na wezwanie do Arbeitsamtu, a gestapowcy nie zastali mnie w domu, aresztowali moją mamę i młodsze rodzeństwo: siostrę Wiktorię i brata Mariana, i osadzili w tarnowskim więzieniu. Mnie pozostawili kartkę z ostrzeżeniem, że albo dobrowolnie zgłoszę się do urzędu pracy, albo moja rodzina za mnie odpowie... Zgłosiłam się i trafiłam kolejny raz do aresztu. Nie pamiętam już dokładnie, ile dni w nim przesiedziałam. Mojej celi pilnował jeden i ten sam granatowy policjant. Któregoś dnia nad ranem zapytałam go, czy mogę iść za potrzebą do toalety. Zgodził się i odprowadziwszy mnie, czekał na korytarzu pod drzwiami. Kiedy wyszłam, jego nie było! Wiodocześnie także skorzystałam z będącego obok męskiego WC. Błyskawicznie dopadłam drzwi na korytarz – były otwarte! Miałam ogromne szczęście, bo i kolejne drzwi otworzyły się przede mną, a za nimi był krótki korytarz, którym wybiegłam prosto na ulicę! Byłam znówu wolna, ale moją rodzinę nadal trzymali w więzieniu jako zakładników. Pomógł nam wtedy profesor Śliż, Ślązak zatrudniony jako tłumacz w Zakładzie Konfekcji Rippolda w Tarnowie. Dzięki jego staraniom otrzymałam wreszcie świadectwo pracy, które chroniło mnie przed wywózką na przymusowe roboty, a mama z siostrą i bratem zostali zwolnieni. W tymże zakładzie pracowałam jako szwaczka, szyjąc... ubrania robocze dla przymusowych robotników.

Józefa Rybak

z domu Ciochoń „Jaśmin” (ur. 6 grudnia 1924 roku w Woli Rzędzińskiej), łączniczka placówki AK „Genowefa”, następnie Batalionu „Barbara” 16 Pułku Piechoty AK, po wojnie nauczycielka języka polskiego i historii w szkołach podstawowych w Szczecinie.



Fragmenty wywiadów z weteranami II wojny światowej przeprowadzonych przez Piotra Korczyńskiego dla „Polski Zbrojnej” i „Polski Zbrojnej. Historii”.

„Polska Zbrojna. Historia” najnowszy numer dostępny w wersji papierowej oraz elektronicznej



e-wydanie
już w sklepie!

sklep.polska-zbrojna.pl
prenumerata@zbrojni.pl

**POLSKA
ZBROJNA**

**HISTORIA
POLSKA
ZBROJNA**

wiww

Projekt zrealizowany pod redakcją
Piotra Korczyńskiego

Opracowanie graficzne:
Wydział Składu Komputerowego i Grafiki WTIW,
Dariusz Mikołajczyk

Redakcja i korekta:
Wydział Opracowania Stylistycznego WTIW
Ilustracja na okładce: Piotr Korczyński

Konsultacja historyczna:
Wydział Wydawnictw Historycznych, Książkowych
i Specjalnych WTIW,
dr Robert Sendek, dr Jacek Żurek

Druk: Wojskowe Zakłady Kartograficzne sp. z o.o.
ul. Fort Wola 22, 01-258 Warszawa

Wojskowy Instytut Wydawniczy
Dyrektor: Ewa Korsak
Aleje Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa
Miesięcznik „Polska Zbrojna”
Redaktor naczelny: Magdalena Kowalska-Sendek

Portal www.polska-zbrojna.pl
Redaktor naczelny: Magdalena Miernicka
Kwartalnik „Polska Zbrojna. Historia”
Redaktor naczelny: Piotr Korczyński

POLSKA-ZBROJNA.PL

WOJENNE EPIZODY

SCENARIUSZ I RYSUNKI: DARIUSZ S. RYGIEL 9

ORP GRYF

POKŁAD SPŁYWAŁ KRWIĄ, A MY STRZELALISMYS DALEJ...



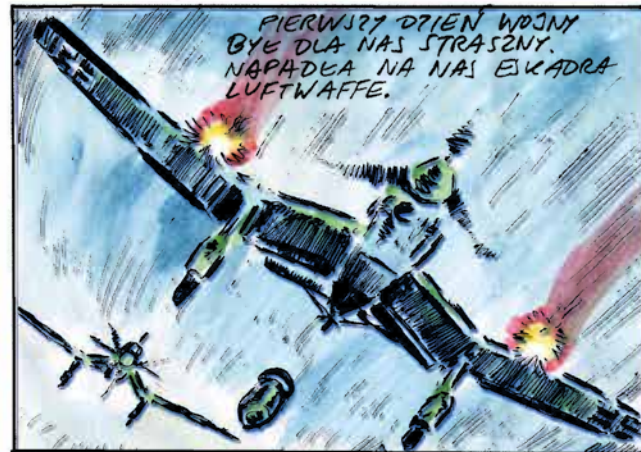
OD SERII ZE SZTOKASÓW ZGINAŁ NASZ KAPITAN, KOMANDOR STEFAN KWIATKOWSKI.



KAPITAN NIE BYŁ! NIE OPUSZCZAŁ STANOWISKA!

W LUTYM 1939 Z PODGÓRSKICH ŁUSZAWIC KOŁO ZAKLICZYNA PRZYJECHAŁEM NA WYBRZEŻE, ABY ZACIĄGNĄĆ SIĘ DO MARYNAR- KI. CHOCIAŻ OJCIEC TRUDNIE SIĘ KOWALSTWEM, NIEŁATWO BYŁO WYŻYWIĆ WIELODZIEJNĄ RODZINĘ. W ŚWIAT WYBÓRNIK MAM BIEDA. STARSZY BRACIA JEJCZE PRZED I WOJNA SEZYLI W WOJSKU, A TAM MOŻNA BYŁO ZDOBYĆ DOBRY ZAWÓD. BYŁEM SILNY I ZDROW JAK RYBA, WIĘC PRZYJĘTO MNIE, A SELEKCJA BYŁA DUŻA. PRZETRWAŁEM UNITARIKĘ, CZYLI OKRES ROBIENIA Z CYWILA ŻOŁ- NIERZĄ I W CZERWCU 1939 ZNALEZŁEM SIĘ W SZKOLE SPECJALISTÓW MORSKICH, KTÓRA MIESZCZAŁA SIĘ NA HULKU ORP „BAŁTYK” ZACUMDWA- NYM W PORCIE „GDYNIA-OKSYWIE”.

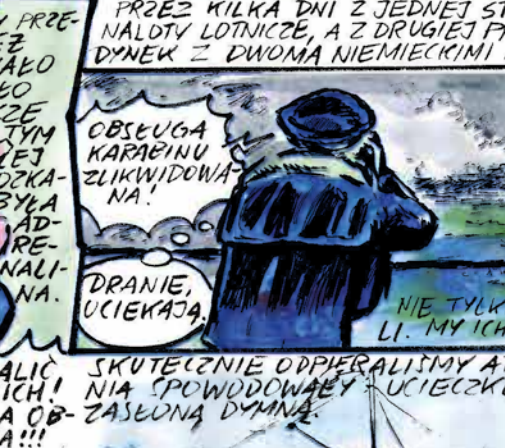
TAM ZDOBYŁEM SPECJALNOŚĆ MINERA, A PO UKOŃCZENIU KURSU SKIEROWANO MNIE NA ORP „GRYF”. MOIM ZADANIEM NA OKREŚCIE BYŁO UZBRAJANIE MIN PRZED ZRZUCENIEM ICH Z TOROW DO MORZA. CZYLI BYŁEM ODRÓWIEDNIKIEM SAPERA W WOJSKACH LĄDOWYCH.



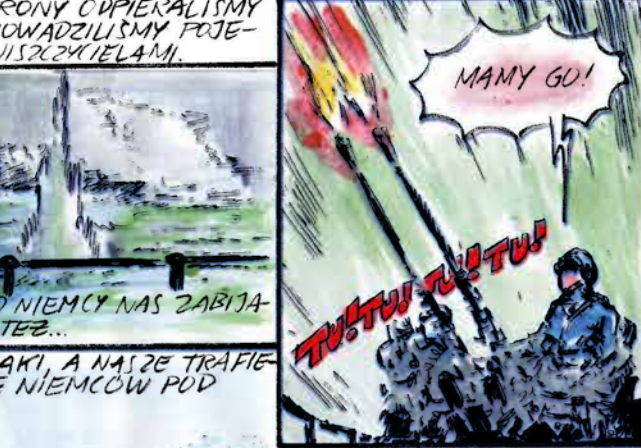
PIERWSZY DZIEŃ WOJNY BYŁ DLA NAS STRASZNY. NAPADŁA NA NAS EWKADRA LUTWAFE.



JEDEN Z BOSMANÓW, KTÓRY PRZE- JĄŁ DOWÓDZTWO, RÓWNIEŻ ZOSTAŁ CIĘŻKO RANNY. URWAŁO MU REKĘ, A ON PRZED OKOŁO GODZINĄ STAŁ JEJCZE NA PO- KŁADZIE Z TYM TEM I DAŁEJ WALKĘ. TAKA BYŁA AD- RENALINA.



PRZESZ KILKA DNI Z JEDNEJ STRONY ODPIERALISMYS NALOTY LOTNICZE, A Z DRUGIEJ PRÓWADZILISMYS POJE- DYNEK Z DWOMA NIEMIECKIMI NISZCZYTELAMI.



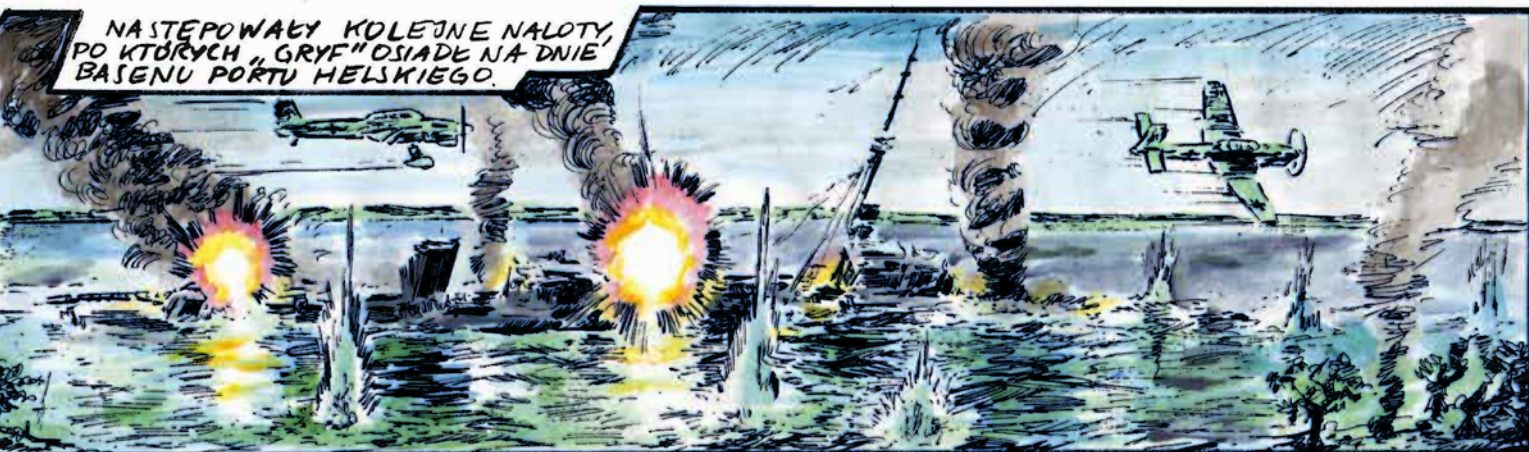
OBSEUGA KARABINU ZLIKWIDOWA- NA! DRANIE, UCIEKAJĄ. NIE TYLKO NIEMCY NAS ZABIJA- LI. MY ICH TEŻ... MAMY GO! TUSTU! TUSTU!



W PIERWSZYCH DNIACH WOJNY ZDALISMYS NASZ MARYNARSKI EGZAMIN. DORÓWNAŁISMYS, NIEPRZYJACIELOWI DYSPONUJĄ- CEMU NIE TYLKO SIŁĄ W POWIET- RZU, ALE I JEDNĄ Z NAJWIEK- SZYCH MARYNAREK WOJENNYCH NA ŚWIECIE.

„GRYF” PEŁNAŁ I STAŁ SIĘ „NIEZEGLOWNYM WRAKIEM”. UDAŁO SIĘ NAM DOPROWADZIĆ OKRĘT DO PORTU HELSKIEGO.

DOWODZENIE NA JEDEN DZIEŃ OBJĄŁ ZASTĘPCA POLEGŁEGO KOMANDORA KWIATKOWSKIEGO, KAPITAN WIKTOR WACHTANG- ŁOMIDZE, OFICER KONTRAKTOWY Z GRUZI. PODCZAS NALOTU ZE STRACHU SCHRONIŁ SIĘ POD NAJNIEŻSZYM POKŁADEM. ZDECYDOWAŁ RÓWNIEŻ O WRZUCENIU DO MORZA OKOŁO 300 NIEUZBROJONYCH MIN, ROZBIAJĄC NAS. POZOSTAŁA NAM JUŻ TYLKO ARTYLERIA.



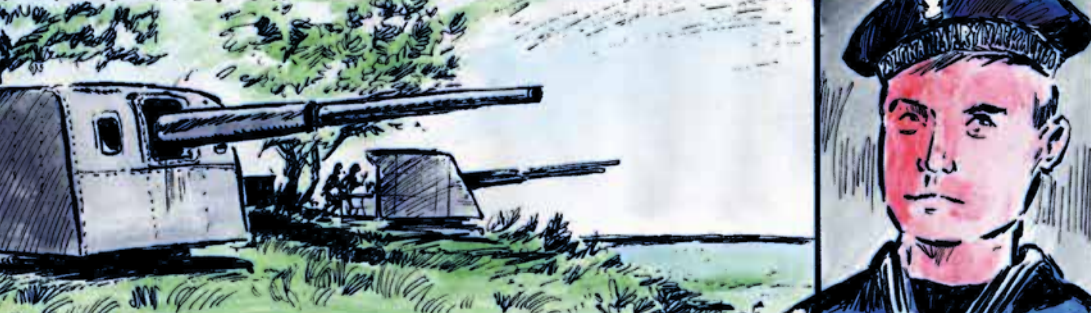
NASTĘPOWAŁY KOLEJNE NALOTY, PO KTÓRYCH „GRYF” OSIADŁ NA DNE, BASENU PORTU HELSKIEGO.

KOMANDOR STANISŁAW HRYNIEWIECKI POLECIL NAM ZDEMONTOWAĆ DZIAŁA I OPUSZCZĆ OKRĘT. ROZKAZ TEN WYDAŁ JEJCZE PRZED OFICJALNYM PRZEJĘCIEM „GRYFA” Z RĄK KAPITANA ŁOMIDZEGO, KTÓRY ZOBACZYŁ JAK ROZBIJAM SZAFĘ W MIEŚCIE OFICERSKIEJ.



ZA WYKAMANIE I NISZCZENIE MIENIA MARY- NARKI WOJEN- NEJ CZEKAŁ SIĘ SĄD I PLUTON EGZEKUCYJNY. ARESZTOWAĆ! WYKONYWA- ŁEM ROZKA- ZY, KTÓRE OTRZY- MAŁEM OD PRZEO- ŻONEGO. TCHÓRZ I ZDRĄCZA.

ZAKŁOPOTANI OFICEROWIE ZWOLNILI MNIE, ALE W TAMTEJ CHWILI BYŁEM BLIŻEJ ŚMIERCI NIŻ POD NIEMIECKIM OGNIEM... DZIAŁA ZDAŻYŁISMYS USTAWIĆ W BATERII NADBRZEŻNEJ IM. HELIODORA ŁASKOWSKIEGO. POD DOWÓDZTWE KAPITANA ZDIGNIEWIA PRZYBYSZEWICKIEGO. ZA POMOC W TEJ OPERACJI 10 WRZEŚNIA OTRZYMAŁEM AWANS NA STARSZEGO MARYNARZA I ZADANIE OBSE- GI KARABINU MASZYNOWEGO.



PO KAPITULACJI MY PROŚCI ŻOŁNIERZE CZULISMYS ŻAL. ŻE TO KONIEC WALKI. ROZBRO- JENI I UPOKORZENI, SZLIŚMY MIĘDZY SZPALEREM NIEMCÓW UPÓJONYCH ZWYCIEŚTWE. KILKU NASZYCH, Z BEZSIŁNOŚCI I Z ODWAGĄ, BEZ STRACHU PRZED ŚMIERCIĄ PODESZŁO DO NICH I ICH... ODSIKAŁO. NIEMCY JEDNAK NIE DALI SIĘ SPROWOKOWAĆ. A ICH OFI- CEROWIE NAM SALUOWALI, DOCENIAJĄC BOHATERSKĄ POSTAWĘ ZAŁOGI NA HELU.



PRAWIE ROK PRZETRZY- MYWAŁO MNIE W BAR- DZO CIĘŻKICH WARUNKACH W TWIERDZY TORUŃSKIEJ. NIE PRZYJAZEM SIĘ ŻE NA OKREŚCIE BYŁEM SPEC- JALISTĄ, UTRZYMYWAŁEM, ŻE JESTEM ROLNIKIEM. TO OCHŁOŁO MI ŻYCIĘ! POŹNIEJ WIELU MOICH KOLEGÓW ZGINĘŁO W CZASIE BOMBARDOWAŃ ZAKŁADÓW PRZEMYSŁO- WYCH, W KTÓRYCH BYLI PRZYMUSOWO ZATRUD- NIENI.

JAKO „ROLNIK” TRAFIŁEM DO KREFELD KOŁO DÜSSELDORFU DO GOSPODARSTWA STARSZYCH, DOBRYCH LUDZI. JADAŁEM Z NIMI WSPÓLNIE POSIEKI, CO BYŁO ZABRONIONE, MIAŁEM WŁASNY POKÓJ NA PODDASzu. CI, CO TRAFILI DO OBOZÓW I FAB- RYK W MIASTACH, CZĘSTO PRZYMIERALI GŁODEM. NA POZATKU ZA NIESUBORDYNACJĘ I UDERZENIE DOZORCY NA POLU O MAŁO NIE STRACIŁEM ŻYCIA. WIEZIANO GĘSTAPÓ, KTÓRE MNIE DOT- KLIWIE POBIŁO I CHCIAŁO ROZSTRZELAĆ. WSTAWIŁ SIĘ ZA MNĄ MOJ GOSPODARZ.

W MAJU 1944 ROKU ZWOLNIONO MNIE, BO DO PRACY ZA MNIE ZADEKLAROWAŁ SIĘ JOZEF KÄRPIEL. PÓCHODZIŁ Z SĄSIEDNIEJ MIEJSCOWOŚCI W POLSCE, W KTÓREJ MIESZKAŁA MOJA SIÓSTRA. W LISTACH DO SIÓSTRY PISAŁEM, ŻE TU JĄ DOBRE WARUNKI, DOSTA- JE SIĘ DOWIEDZIAŁ. W KUCHNI MOJEGO OJCA NIEMCY POD- KUWALI KONIE, A POTRZEBNY BYŁ POMOCNIK. WIĘC ZGODZI- LI SIĘ. PO POWROTCIE DO DOMU ZAANGAŻOWAŁEM SIĘ W KONSPIRACJĘ, POMIMO NADZORU NIEMCÓW. PO WOJNIE JUŻ NIGDY NIE SPOTKAŁEM KOLEGÓW Z „GRYFA”, ALE PAMIĘ- TAM ICH, JAKBYM ICH WIDZIAŁ DZISIAJ...

STANISŁAW PYREK URODZIŁ SIĘ 30 KWIEŹNIA 1919 ROKU W ŁUSZAWICACH KOŁO ZAKLICZYNA. JAKO SYN ALEKSAN- DRA PYRKA I KATA- RZYNY Z DOMU GAŁA ZA WALKI WE WRZEŚNIU '39 ODNIECZONY ZOS- TAŁ MEDALEM „ZA UDZIAŁ W WOJ- ”NIE OBRONNEJ” I ODNIECZKA WETE- RANA WALK O NIE- PODLEGŁOŚĆ. W 2002 ROKU DECYZJA PREZIDENTA RZECZYPOSPÓ- LITEJ POLSKIEJ AWANSOWAŁO DO STOPNIA PODPORUCZNIKA.

OPRACOWANIE S. RYGIEL 2025. KONIEC EPIZODU